Rok II. | Łódź, Sobota, dnia 30 Lipca 1910 roku. | Nr. 60.

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE.

Wychodzą dwa razy na tydzień

Warunki prenumeraty: W kraju: rocznie 2 rb. półrocznie 1 rb. kwartalnie 50 kop.

Zagranicą: rocznie 3. rb. półrocznie 1 rb. 50 k. kwartalnie 75 kop. Dla prenumeratorów „Maryawity“ BEZPŁATNIE.

Cena ogłoszeń: Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 k. Cena pojedynczego numeru 2 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

Uczony rz.-katolicki przeciwko papiestwu.

——

Ciekawe szczegóły podają pisma zagraniczne o poglądach pewnego rz.-katolickiego uczonego na papiestwo.

Niedawno—czytamy w jednem z pism profesor teologii z Braunsberga Hugo Koch w swojej książce pod tytułem: „Ś. Cypryan i prymat rzymski“ udowodnił wyczerpująco, że ten biskup z Kartaginy, cytowany jako główny świadek rzymskiego prymatu, w rzeczywistości był zdecydowanym przeciwnikiem nawet myśli o prymacie. Obecnie występuje na arenę profesor Schnitzer i kieruje swoją krytykę wprost przeciwko fundamentom papiestwa. Jego rozprawa p. t. „Czy Jezus ustanowił papiestwo?“ Wydana obecnie przez firmę Lampart & Co w Augsburgu, jest równocześnie mężnem wyzwaniem przeciwko Rzymowi. „Nie w jedności z Kościołem należy mi pozostawać,“ zaznacza Schnitzer — lecz jedności z prawdą, która mnie doprowadzi do jedności z Kościołem, twierdzącym zawsze, że jest w pełnem posiadaniu prawdy. Jeżeli tak nie jest, jeżeli obawia się on prawdy, jeżeli przeklina pewne wyniki badań na podstawach naukowych — tem gorzej dla niego. Wtenczas już nie zasługuje on na żadne względy.

Dalej—prof. Schnitzer, poddając badaniu krytycznemu dowody prymatu rzymskich papieży, zapytuje samego siebie, czy Chrystus ustanowił papiestwo? I odpowiada:

„Z najgłębszego przekonania możemy i musimy odpowiedzieć: Nie, Chrystus papiestwa nie ustanowił. On nawet nie myślał o jego ustanowieniu. Słowa „ty jesteś Piotr,“ i t. d, nie zostały nam przekazane przez najstarsze źródła o Jezusie i z najdawniejszej historyi Kościoła żadne echo tych słów do nas nie dochodzi. Pierwszym dwu wiekom chrześcijaństwa są one zupełnie nieznane tylko powoli wchodzą do tekstu ewangelii. One to stanowią początek potwornych fałszerstw, przez które uroszczenie wprost waryackie rzymskich biskupów miały być ulegalizowane na panowanie nad światem—tych biskupów, mianujących się namiestnikami Chrystusa na ziemi, którego królestwo nie było

z tego świata (Jan 18, 36) i który nie przyszedł na to, żeby panować, tylko służyć wszystkim.“ (Marek 10, 45).

Można się nie godzić na podobne wywody, zwłaszcza, że słowa Pana Jezusa: „Ty jesteś Piotr“ i t. d. (nasz Wujek błędnie przetłomaczył: ty jesteś opoka), bynajmniej nie dowodzą jakiejkolwiek prerogatywy św. Piotra nad innymi apostołami; — ale sam fakt milczenia pierwszych dwu wieków Kościoła o tym rzekomo podstawowym tekście wymownie świadczy, iż w owym czasie nikt prymatu Piotra ani jego następców nie uznawał.

A oto w jaki sposób Schnitzer opisuje powstanie swoich wątpliwości o Rzymie. „Byłem jeszcze uczniem szkolnym, kiedy wrzenia z powodu Soboru Watykańskiego i nieomylności papieża poruszały wszystkie warstwy społeczne, i dochodziły do mieszkań prostych rzemieślników i obywateli. I u nas w domu były dysputy pomiędzy moim ojcem i jego znajomymi, którzy często wieczorami po odbytej pracy dziennej, lub po południu w niedzielę do ojca przychodzili. Wówczas to były u nas bardzo ożywione dysputy na ten temat. Coraz częściej słyszałem tam o profesorze Döllingerze. Mówiono też dużo o tych miejscach Pisma Ś., gdzie Jezus Sam ś. Piotra opoką Kościoła nazwał, któremu nawet piekło nic zaszkodzić nie mogło i jak mu potem zawierzył klucze królestwa niebieskiego i paszenie swoich owieczek. Te cytaty i ja już wówczas ze szkoły znałem. — Ale zaraz w dalszym ciągu dysput mówiono o tem, czy człowiek— —boć przecież i papież jest człowiekiem— może być nieomylnym jak Bóg—i dla czego własnie teraz dopiero w to wierzyć powinniśmy, kiedy do tego czasu bez tego mogliśmy się obejść?—Takie rozmowy, które się czasami do formalnych potyczek rozrastały, były dość częste i przenosiły się nieraz aż na pole, gdzieśmy wspólnie rolnicze roboty wykonywali. Jeden z naszych czeladników był nadzwyczajnie przejęty temi dysputami, a był to myślący, pracowity i bardzo uczciwy młodzian.

„Widocznie myśl o tych debatach bardzo go niepokoiła i wytrąciła go z równowagi. Zamyślony zwrócił się do mnie pewnego dnia z takiem pytaniem: „Chłopcze, powiedz mi, może ci duchowni panowie tylko tak mówią? A może i z temi drugiemi kwestyami także jest krucho, jak z tą nieomylnością?“ Wtenczas struchlałem mocno, bo w domu rodziców, a szczególnie od mojej głęboko religijnej matki i od surowo religijnych ciotek otrzymałem prawdziwie chrześcijańskie wychowanie. Dla tego też uważałem powątpiewanie w naukę Kościoła jako ciężką zbrodnię. „Ależ Józefie — odrzekłem — co tobie do głowy przychodzi? Przecież biskup musi to lepiej wiedzieć.“ Wtenczas ten dobry człowiek —o tem nigdy nie zapomnę—wziął mnie za rękę i rzekł: „Mój chłopcze przyrzeknij mi, że gdy urośniesz i postąpisz w naukach, to nam prostym ludziom, powiesz szczerze i otwarcie, czy to wszystko tak jest w istocie, jak my teraz ślepo wierzyć musimy.“ I to mu przyrzekłem, bo miałem wtenczas wyjechać do szkół. Już dawno spoczywa on w grobie, mój kochany, dobry Józef. Ale niezliczone razy przypominałem sobie ową chwilę, która dla mnie stała się momentem zwątpienia. A jeśli się spotkamy na tamtym świecie, nie chcę być w jego oczach kłamcą.“

Ileż to jest i u nas takich poczciwych, szczerych prostaczków, którzy sercem odczuwają gwałt z powodu narzuconych sobie rzymskich dogmatów... Potrzeba tylko dać im rzetelną naukę, potrzeba ułatwić im prawdziwe zrozumienie Pisma św. i historyi Kościoła, a wnet spokój zapanuje w ich sercach i odwrócą się od uroszczeń rzymskich biskupów, aby się oddać całkowicie Chrystusowi.

Tylko bowiem Chrystus, Bóg-Człowiek i Zbawiciel rodzaju ludzkiego, może zaspokoić serce człowieka, szukającego prawdy,—On, który powiedział: „Jam jest droga, prawda i życie. Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę.“ (Jan 14, 6; Mat. 11, 28).

KRONIKA

KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

—:—

— Jak pisze „Warsz. Słowo," zarząd kolei postanowił prosić radę ministrów o pozwolenie na przywóz bez cła węgli zagranicznych dla kolei nadwiślańskich, jeżeli właściciele kopalń w zagłębiu dąbrowskiem nie zniżą cen węgla.

— Prezes Związku katolickiego hr. Ostrowski, zrzekł się swego urzędu.

— W Wilnie otworzono zjazd, zwołany przez litewskie towarzystwo naukowe; wielkie zainteresowanie wzbudził referat o litewskich pieśniach narodowych oraz demonstrowanie instrumentów muzycznych ludowych.

— „Warsz. Słowo," w szeregu wyczerpujących artykułów wystąpiło przeciw projektowi obecnemu wiaduktu do trzeciego mostu w Warszawie. Projekt ten, zdaniem dziennika, jest niepraktyczny i zgubny dla Warszawy, a szczególnie dla powiśla.

— Wobec wielkiego znaczenia, jakie dla przemysłu i handlu mają poczta, telegraf i telefon, organizacye przemysłowo-handlowe zwróciły się do ministrów spraw wewnętrznych i handlu i przemysłu w sprawie pożądanych zmian i ulepszeń w tej dziedzinie, a przedewszystkiem: o obniżenie taksy pocztowej od przekazów pieniężnych do normy stosowanej przez Bank Państwa; o obniżenie opłaty za listy wysyłane za zaliczeniem; o obniżenie taryfy w stosunkach międzynarodowych i wewnętrznych; o powiększenie instytucyi pocztowo-telegraficznych i zakładanie ich na żądanie instytucyi społecznych, o zwiększenie wogóle ich ilości; o zapewnienie większych wygód przy wysyłaniu terminowej korespondencyi rekomendowanej; o obniżenie opłaty za rekomendacyę listu wewnątrz państw do norm stosowanych zagranicą; o zezwolenie na wysyłanie zagranicę próbek ziarna w kopertach zapieczętowanych według tej samej taryfy, co i w niezapieczętowanych; o obniżenie taryfy telegraficznej wewnętrznej i t. d.

— Od dnia 14 sierpnia r. b. dotąd funkcyonująca w Lublinie straż ziemska zostanie zamieniona na służbę policyjną, jak to ma miejsce w Warszawie, Łodzi i innych większych miastach.

— W Petersburgu zachorowało znowu na cholerę 58 osób, zmarło 16, pozostaje chorych 275. W okolicach podmiejskich zachorowało 5 osób.

W Homlu wyniesiono z parostatku 2 zmarłych i 1 chorego.

W pow. Kowelskim zasłabnięcia choleryczne zanotowano w ośmiu wsiach.

— **Przeciwko językom sztucznym.** W Warszawie ukazała się broszura, napisana przez Wacława Muttermilcha, w której autor krytykuje tworzenie sztucznych języków pomocniczych, a natomiast zaleca — w stosunkach międzynarodowych — wybór jednego z języków żywych. Zdaniem autora, najodpowiedniejszym ku temu celowi jest język francuski. Radzi więc, aby zawiązać u nas stowarzyszenie w celu szerzenia znajomości języka francuskiego.

* Rząd angielski przedstawił Izbie gmin projekt reorganizacyi więzień w Anglii. Według tego projektu dotychczasowy system dozoru ma być zastąpiony innym, gdzie towarzystwom dobroczynnym dana będzie możność opiekowania się więźniami tak odbywającymi karę, jak i wypuszczonymi z więzienia. Mają być zastosowane w życiu więźniów niektóre ulgi, a między innemi ma być co roku urządzana w więzieniach pewna liczba koncertów i odczytów.

* Rozruchy na Kubie przybrały wielkie rozmiary.

* Otwarto komunikacyę balonową pomiędzy szczytami Risi i Pilatus. Opłata za godzinę jazdy balonem wynosi dwieście franków.

* Grono kapitalistów szwajcarskich zakupiło liczne place położone naprzeciwko kościoła św. Piotra w Rzymie. Na placach tych stanąć ma świątynia protestancka. Ma to być odpowiedź na ostatnią encyklikę. W razie gdyby plan miał być istotnie wykonany, papież zwróci się z protestem do mocarstw katolickich, żądając od nich akcyi w celu udaremnienia tego projektu.

* Trzysta klasztorów w Hiszpanii otrzymało urzędowe zawiadomienie, że w dniu 1 września zostaną zamknięte w razie, jeżeli nie postarają się o zatwierdzenie państwowe.

* **Wpływy jezuickie w Watykanie.** Pewien jezuita, o. Fozck, ma wielki wpływ na papieża. W tych dniach zdarzył się w Watykanie wypadek, który ten wpływ ujawnił i dał powód do licznych komentarzy. O. jezuita przyszedł do sekretaryatu stanu i chciał się widzieć z kar-

dynałem Merry del Val. Sekretarz przeprosił gościa, że kardynał jest obecnie zajęty i wskazał krzesło w poczekalni. Wówczas jezuita odpowiedział: „Kardynał jest zajęty? idę więc do papieża“. Poszedł i został przyjęty natychmiast.

(*„Matin“*)

Pius X a Kościół Narodowy na Filipinach. Pius X specyalnym edyktem, pod datą 4 marca b. r. wydanym, udzielił mieszkańcom wysp Filipińskich odpust siedmiu lat tym wszystkim, którzy ze skruszonem przynajmniej sercem odmawiać będą dość długą modlitwę, której tekst całkowity ogłoszony został w „Acta Apostolicae Sedis“ dnia 15 kwietnia 1510 r. W modlitwie tej znajdujemy następujący ustęp: „O pani i matko nasza, któraś dziewiczą stopą starła głowę węża piekielnego, ustrzeż naszą ludność przed zatrutemi strzałami bezbożników i heretyków.“ Słowa te wyraźnie wskazują, jak bardzo leży na sercu papieża Kościół Narodowy pod wodzą ks. arcybiskupa Aglipaya, tak świetnie się rozwijający.

Prócz tego Pius X, za zgodą władz amerykańskich wszystkie kościoły i klasztory, które należą do znienawidzonych przez krajowców księży Dominikanów, oddał Jezuitom i dnia 10 kw. b. r. utworzył 4 now biskupstwa: Lipa, Calbayog, Tuguegaras i Zamboanga. Amerykanie w porozumieniu z Watykanem odbierają arcybiskupowi Aglipayowi i jego zwolennikom wszytkie kościoły i oddają takowe rzymskim katolikom, chcąc w ten sposób zniszczyć ożywczy ruch Kościoła Narodowego na Filipinach. Ale środek ten, który okazał się zawodnym na Maryawitach w Polsce, zawiedzie niewątpliwie i na Filipinach.

Próbki fanatyzmu rzymskiego. W Baden-Baden umarł tymi czasy dyrektor rządowego gimnazyum, radca dworu, Büchele, staro-katolik. Pochowany został w Haidelbergu, a nabożeństwo żałobne za spokój jego duszy odprawionem zostało w kościele starokatolickim w Baden-Baden. Wielu z pośród uczniów zmarłego dyrektora, rzymskich katolików, chciało być na tem nabożeństwie i w tym celu prosili o pozwolenie swojego prefekta ks. Meida, lecz otrzymali odpowiedź zasadniczą, że rzymskim katolikom dozwala się przyjąć udział w nabożeństwach żałobnych obcego wyznania o tyle, o ile są oni do tego obowiązani względami grzeczności lub też pokrewieństwa ze zmarłym. A ponieważ oba te względy nie istniały, uczniowie zatem rzymscy katolicy na nabożeństwie żałobnem za duszę swego dyrektora w świątyni starokatolickiej nie byli.

A oto inny obrazek.

W Tyrolu, w obozie rzymskich katolików, panuje od pewnego czasu rozdwojenie. Społeczeństwo katolickie dzieli się tam na dwa potężne stronnictwa: konserwatywne i chrześcijańsko - społeczne, które wzajemnie ze sobą walczą i starają się otrzymać nad drugiem zwycięstwo. A lubo broń, jakiej używają, nie zawsze jest chrześcijańską, w każdym razie nosi ona na sobie wybitne cechy rzymskiego fanatyzmu i ślepej nienawiści.

W parafii Wenns, w austryackim Tyrolu, stronnictwo chrześcijańsko-społeczne ku wielkiemu zmartwieniu księdza proboszcza i wszystkich konserwatystów było górą. Proboszcz wskutek tego był ustawicznie podniecony, a „chrześcijańsko społeczne owieczki“ działały mu na nerwy. W czasie procesyi Bożego Ciała doszło nawet do skandalicznego zajścia. Gdy proboszcz pod baldachimem, niosąc Przenajświętszy Sakrament, znalazł się we wrotach kościelnych c h r z e ś c i j a n s c y s p o ł e c z n i c y z kapelą na czele zaintonowali hymn na cześć Pana Jezusa Utajonego. Proboszcz tak tem się obraził, że zawrócił natychmiast w stronę wielkiego Ołtarza, schował Przenajświętszy Sakrament do tabernakulum, i odszedł po chwili, rozebrawszy się z szat kościelnych, do domu. Parafianie wszyscy tym wypadkiem strapieni, zostali bez procesyi. Tak bywa wszędzie, gdzie rzymski proboszcz panuje samodzielnie. Zamiast pokoju wnosi on niezgody i kłótnie, gdyż po nad cześć P. Jezusa, stawia wyżej politykę i wywyższenie własne.

Z ŻYCIA MARYWICKIEGO.

Popis ochronki w Filipowie. Dzień 24 lipca r. b. pozostanie dla Filipowiaków pamiętnym na zawsze. W tym bowiem dniu odbyło się pierwsze uroczyste zakończenie szkolnego roku młodej naszej ochronki. A chociaż ochona była czynną tylko trzy miesiące, mimo to jednak rezultaty dała świetne, co przyznali nie tylko przyjaciele i nam przychylni lecz także nawet i najzawziętsi nasi przeciwnicy, którzy byli zebrani u nas z okazyi ochro-

niarskiego przedstawienia. W niedzielę, wieczorną porą, przy pięknej i ciepłej pogodzie. Siostra ochroniarka przed domem ochrony ustawiła sztuczną górę Syon, z Barankiem na szczycie. Całą górę otoczyła zastępami aniołów ze starszych i młodszych dziewczynek, odpowiednio w bieli przybranych. Inne dzieci u stóp tej góry popisywały się tem, czego się nauczyły w ochronie: deklamowały wierszyki, bajeczki, mówiły dyalogi, spiewały. Narodu było pełny dziedziniec. Zbiegło się całe miasteczko; żydzi, niemcy, prawowierni katolicy, a nawet cała prawowiernego proboszcza służba i plebańska i kościelna. I o cudo! Rozmaite stany, wyznania, narodowości, przekonania i uprzedzenia — wobec piękna i niewinności — naraz zostały pogodzone! Wszyscy mieścili się jak mogli, czepiali się gdzie mogli: na ławy, płoty i dachy, aby tylko dojrzeć te maleństwa, aby tylko dosłyszeć ich niewinne srebrzyste głosiki.

Prawdziwa to była uciecha patrzeć na tych biednych Filipowiaków, którzy nigdy w życiu nic uciesznego, nic podnioślejszego nie widzieli. A było naprawdę bardzo pięknie, zwłaszcza przy rozpoczęciu, gdy chór zaśpiewał znaną z Apokalipsy zwrotkę: „Oto Baranek stał na górze Syon,“ a „aniołowie“ zapalili różnokolorowe i gwiazdziste światła. Cała scena i miejsce dla publiki, były otoczone mnóstwem różnobarwnych lampek, które dla filipowskiego widza były także wielką nowością.

A można powiedzieć, że cały popis wypadł świetnie. Dzieci deklamowały głośno i wyraźnie, ruchy były zręczne i ożywione, a śpiewy dzieci i miejscowego chóru udały się znakomicie, osobliwie przyjemnie było słuchać, jak małe dzieciny, swojemi niewinnemi głosikami, przy dziecinnej wymowie, z rozmaitymi ruchami wyśpiewywały swoje ochroniarskie śpiewki.

Niektórzy panowie, patrząc na Siostrę ochroniarkę, która była duszą i twórczynią tego miłego i pracowitego przedstawienia, przypomnieli sobie ów brutalny napad przez prawowiernego fanatyka z dnia 26 kwietnia r. b. i głośno poczęli narzekać na „prawowierność“.

Przedstawienie zadowolniło wszystkich. Jeden prawowierny głośno dziękując, nazwał to najwymowniejszem kazaniem.

Nie obeszło się naturalnie bez połamania kilku ławek, płotów i wydeptania buraków w ogrodzie, ale i to nie popsuło harmonii, gdyż kapłan i bracia maryawici tłomaczyli publiczności, że tak musi być, bo to przecież początki. Owszem dziękowali widzom za przybycie i przyrzekali, że na przyszłość postarają się wszystko ulepszyć.

Jeden z widzów.

Z życia Kościoła Starokatolickiego w Holandyi. Dnia 2 Czerwca został wprowadzony na urząd rektora seminaryum duchownego ks. profesor F. Kenninck O godzinie $12^1/_2$ w południe nastąpiła installacya w sali teologicznej seminaryum duchownego. Tam stawili się wraz z nowym rektorem biskupi, prowizorzy, profesorowie, wychowańcy seminaryum większego i mniejszego. Dostojny Arcybiskup z Utrechtu i biskup z Haarlem przemawiali do następcy zmarłego rektora van Santen i wyrazili ks. profesorowi Kenninckowi swoją wdzięczność za ochotność, z którą po długiem wahaniu przyjął ciężkie zadanie prowadzenia seminaryum. Ks. prof. Kenninck odpowiedział w poważnej i wzruszającej mowie, w której nasamprzód swoje wahanie starał się umotywować. Główna przyczyna zwłoki w decyzyi co do przyjęcia nowego urzędu nie wypływa z obawy poświęcenia, jakiego ten urząd wymaga, ale z odpowiedzialności, jaką wkłada takie stanowisko. Pod wpływem jednak miarodajnych osób w naszym kościele poczuwał się do posłuszeństwa i przyjął mozolny ten urząd.

Po krótkich słowach uznania i czci dla poprzednika, który tak nagle musiał nas opuścić, powołał mówca wszystkich do pracy wspólnej, z któremi już wkrótce razem będzie pracował.

Prof. Berends mówił w imieniu wszystkich współdocentów i przyrzekł wspólną pomoc w pracy. Jeden z przewodników mówił w imieniu młodych wychowańców i witał również bardzo serdecznie nowego prezydenta, którego już jako nauczyciela poznali i nauczyli się go szanować.—Nie boją się oni surowości i pojmują to zupełnie, chociaż są młodzi, że bez sumiennej surowości, porządku i rygoru nie może być dobrych rezultatów przy prowadzeniu zakładu.

Listy do Redakcyi.

Apostolstwo związku chrześcijańskiego.

Warszawa — Praga.

Jestem robotnicą fabryki „Labor“ na Pradze, w której już kilka lat pracuję.

Kiedy nie byłam Maryawitką i nie znałam Dzieła Miłosierdzia Bożego, wszystkie, które pracowały ze mną, mnie kochały. Lecz odkąd zostałam Maryawitką, odrazu znienawidziły mnie, a uświęcone na tak zwanych zebraniach religijnych, zabrały się do prześladowania w sposób nieludzki mnie i całego Dzieła. Najprzód szydziły ze mnie, przezywały, bluźniły, wołały, żem zaślepła, podeptałam świętą wiarę, odchodząc od Rzymu i od papieża. Ja milczałam. Sądziłam, że im się uprzykrzy, że się zmęczą i przestaną. Jakoż czasami ustawało prześladowanie. Jednak naród ciemny, podżegany przez niedobrych przewodników, ustać od wyrządzania krzywdy bliźniemu nie może. Gdy tedy tym sposobem nie mogły mnie odstraszyć i przerwać mego milczenia, — zaczęły ciskać we mnie różne naczynia, spodki, talerze, oblewać wodą i przeklinać. A gdy przemówiłam do nich, dla czego to robią, jaka jest wiara ich?—naraz powstał krzyk i bek z ust wszystkich rzymskich katoliczek; zaczęły się zlatywać do mnie ze wszystkich kątów fabrycznych tercyarki, robotnice należące do związku chrześcijańskiego, pluć na mnie, popychać, bluźnić, kopać nogami, szarpać i rwać ubranie, bić...

Po skończonej pracy, gdy odchodziłam do domu, powiedziałam szydzącym ze mnie współrobotnicom: do widzenia, na co zawołały wszystkie, kozłowitko, złam ręce i nogi i nie przychodź już więcej do nas.

Nazajutrz rano t. j. dnia 9 czerwca, gdym tylko przestąpiła progi fabryczne, wszystkie współpracownice moje przywitały mnie olbrzymim bekiem, gwizdanlem, syczeniem i nawoływaniem: zbierajcie brudy, gałgany, wodę, bo dzisiaj też będzie z kozłowitką robota. Lecz kilka chwil zaledwie upłynęło, aż tu powstało zadziwiające wzruszenie. Dwie robotnice W. Z. i W. K., które zawsze stawały na czele prześladowania, nagle zachorowały; robotnica W. Z. na oko, a W. K. na nogi. I cała radość naigrawających obróciła się w smutek i płacz, zamiast podburzać, musiały iść do doktora. Ten tylko smutny fakt koniec położył prześladowaniu.

F. N.

---

7)

RAJMUND JANKOWSKI.

Przygody Jarosza.

(C. d.)

— Ojcze dobrodzieju! — powiadam —oto mam ze sobą gitarę, jeżeli Ojciec Dobrodziej pozwoli, to zaśpiewam parę kawałków.

Zrobiłem ruch, ażeby wyjąć gitarę z pokrowca.

— Ani mi się waż tutaj śpiewać! huknął groźnie ksiądz Skowera,—bo ci każe połamać w kawałki cały ten twój instrument. A zwracając się do jakiegoś chłopca powiada: Słuchaj, zawołaj mi tutaj strażnika. Niech przyjdzie zaraz.

Zrozumiałem, że mam do czynienia z kapłanem złej woli, więc powiadam:

— Widzę, że Ojciec Dobrodziej jest bardzo energiczny i czupurny. Oby tylko był takim we wszystkich sprawach, gdzie idzie o chwałę Bożą. Ja się strażnika nie boję, ja jestem człowiekiem legalnym.

— Ja cię nauczę rozumu — odpowiada.

— Swoją drogą ksiądz Dobrodziej ogromnie mi się spodobał—odpowiadam.— Możeby ksiądz Dobrodziej był łaskaw dawać mi lekcyi wymowy polskiej na godziny, a ja chętnie będę płacił.

— No, zobaczymy, tylko strażnik przyjdzie.

— Ja jestem w porządku — odpowiadam — tylko ksiądz Dobrodziej jest nie w porządku.

W tej chwili nadszedł strażnik Rakowski z miną groźną i powiada energicznie po rosyjsku:

„Stupajte so mnoju w kancelaryu, wy tut skandały s ksendzom diełajete“.

— Dobrze — odpowiadam, ale niech pan zapyta świadków obecnych, kto wy-

Maryawityzm a społeczeństwo.

W nieszczęściach i zawodach swoich —szczęśliwy zaiste kraj, szczęśliwe społeczeństwo, które potrafi zdobyć się we właściwym czasie na głęboką rozwagę, na analizę własnego „ja". Wówczas bowiem wśród beznadziejnego nawet bankructwa następuje oryentacya szybka, przedsiębiorcza. Wlot odnajdują się moralno-rzeczowe dźwignie. Umysł ogarnia położenie rzeczy, gotuje się do odporności, tworzy plan obrony, zbiera rozpierzchłe i ogniskuje nowe siły—i czynnie rozpoczyna odbudowę z ruin swego społecznego gmachu. I wtedy—rzecz dziwna—błędy stare i upadki nawet przychodzą z pedagogiczną pomocą, zaostrzając spostrzegawczość i ostrzegając przed możliwem niebezpieczeństwem. W odruchu podobnego zmartwychwstania na każdym kroku widać ono nieustanne odrabianie zmarnowanej przeszłości. Rekonwalescencya wzmaga się —aż wreszcie łzy dawnego bólu zamieniają się w promieniejące szczęściem dyamenty, noc niedoli ustępuje jaśniejącemu przyszłością dniowi—i stracone szczęście serca, zmartwychwstaje!...

Lecz jeżeli inaczej się staje, jeżeli w topieli najróżnorodniejszych zwyrodnień społeczeństwo, kraj, jednostka nie pragną się szczerze zoryentować, nie chcą uznać źródła zła własnych nieszczęść, a stąd ani szukają, ani uznają istotnych środków ratunku, lecz co więcej—z pogardą nieprzytomnego alkoholika wyciągniętą rękę pomocy odpychają—ach, społeczeństwa takie, kraj taki, jednostka taka w nieszczęściach swych są rzeczywiście beznadziejnie nieszczęśliwemi. Taka narazie żałobna analogia tłoczy się wprost do serca, gdy patrzymy i widzimy, jak nieszczęśliwe nasze społeczeństwo brutalnie odpycha w swej topieli zbawczy wprost dla narodu pod każdym względem Maryawityzm. Wszechstronna reforma, ognisty zapał poświęcenia, gwarancya samej Ewangelii, wzniesionej tu ponad wszystkie względy osobiste—to jawnie opatrznościowa dłoń ratunku!.. A jednak przodujące dotąd klasy narodu z cyniczną niemal wzgardą odpychają tę siłę zbawczą i chcą koniecznie w objęciach własnej deprawacyi wszystko bez śladu zatopić. Ach, ta nasza rzymsko-szlachecka ambicya i obłuda!.. Ona się nigdy nie przyzna do zbrodni i winy własnej, ona nigdy narodowi nie otworzy oczu na straszną rzeczywistość, której stali się sprawcami; ona postano-

---

prawia skandal, czy moje zachowanie się było karygodne i w czem mianowicie zawiniłem.

Ociągałem się, oglądając na grupę ludzi stojących przed kościołem.

— Świadkowie, zeznajcie, czym w oczach waszych zawinił, żem rozmawiał z księdzem?

Grupa ludzi stała nieporuszona i niema w oczach tylko malowało się zdziwienie.

„Stupajte! a to za sziworot woźmu!" huknął groźnie strażnik. I zniewolony byłem pójść z nim do kancelaryi gminnej.

— „Wy tut obiżajete ksiendza! Dawajte swoj pasport! Wot popaliś! Tepier ja s wami zdiełaju poriadok."

Pierwszą rzeczą było oddanie moich dokumentów w ręce strażnika, których zażądał z miną groźną.

Powiadam, że prowadziłem z księdzem zwyczajną rozmowę i opowiadałem, że zwalczam pijaństwo, że chodzi mi o to, ażeby ludzie nie pili wódki i nie palili tytoniu.

— Ot, trafił jak kulą w płot,—powiada po polsku złośliwie strażnik Rakowski.— Właśnie ja piję i pić będę do samej śmierci. A kto nie pije wódki, ten jest wrogiem rządu, bo nie daje dochodu dla „kazny". Ot trafił jak kulą w płot — powtarza, przypatrując mi się szyderczo.

Po chwili strażnik Rakowski zaczął się śmiać głośno, a mnie ogarnął niepokój. Zrozumiałem, żem popadł w pułapkę samowoli i bezprawia, że jeżeli mi nie nadejdzie pomoc z zewnątrz, to strażnik zrobi ze mną, co zechce.

Nadszedł i starszy strażnik, ale ten okazał uległość młodszemu i chodził w milczeniu nic nie mówiąc, tylko głos groźny młodszego strażnika się rozlegał, który mię badał, jakim prawem ośmielam się chodzić po tej okolicy, że będę zatrzymany w areszcie, jako osobnik podejrzany.

(*C. d. n.*)

wiła wprost zamykać usta innym, by tego nie obwieścili; ona do końca chce udawać pozorami ułudnych miraży, kombinacyj politycznych, że jest jedyną nieomylną i zbawczą powagą. A twarda rzeczywistość kroczy naprzód i coraz silniej i silniej napiera. Stosunki się wikłają, zamęt poglądów nie ustaje, niebo społeczne wciąż jej wyziewami zachmurza się, czernieje, aby wreszcie pod falami wypadków zatopić spróchniałą nawę społeczną—i przestać istnieć!..

Co życia niegodne—niech ginie, umiera: śmiercią własnego rozkładu!.. Śmierć złych warstw i organizacyi społecznych jest potrzebą hygieny społecznej. A więc requiescant in morte. Lżej się robi, widząc dzisiaj coraz wyraźniej, jak ta trumna z trupem tych, co żyć nie chcieli, ginie w głębinach grobu rozwartego—i niedługo historya czytać tam będzie, jeden już tylko, a straszny w swej treści nadpis wykonanej rzeczywistości. I z chwilą tą dławiąca zmora organizmu ludu—zginie, zniknie na zawsze. Bez rzymskiego kleru, bez zmateryalizowanych przewodników ludu — niewolniczy, ciemny dotąd naród odczuje wracające doń życie wolności, potrzebę myśli, czynu dla siebie. A ten naród, jak Symeon, pragnie i pożąda w głębiach swych tęsknot Mesyanicznego Maryawityzmu, aby nim rozświetlić sobie drogę żywota, rozgrzać swe serce—i rozpocząc pracę dla wielkiego jutra w Chrystusie. Powoli, nieznacznie zorza wschodzi... Nadzieje przebłyskują po przez czarną rzeczywistość... O, będzie lepiej... będzie na pewno—już blisko!.. I skąd to uczucie przychodzi mi teraz, skąd te nadzieje się rodzą?.. Skąd? Z tajemniczych głębin duszy i serca ludzi, co nie przestali być ludźmi, ale ten Boski znicz noszą wewnątrz siebie, wiecznie tlący się, a który dzisiaj jak wulkan wybuchnął gorącą lawą Maryawityzmu i pragnie świat skostniały i zgasły dla ideałów ogrzać ogniem Ewangelicznej miłości Chrystusa. Oto racya ogólna. Lecz że ją wypowiadam silniej i weselej teraz, to tylko z racyi okolicznościowej, która mię pobudziła do zestawienia ogólno-minorowego tła naszego społeczeństwa dzisiejszego z objawami iście majorowemi, jakie na cmentarzysku naszych stosunków wprowadzają radosne melodye życia, nadziei, radości, szczęścia... Stare społeczeństwo ginie, wymiera, zużywa się—a więc jak czarne chmury na jasnem przezroczu, przejdą, aby ukazało się wreszcie jedynie królujące słońce Prawdy, sprawiedliwości, miłości, niebo się przeciera. Przebłyski już coraz częstsze, jaśniejsze. Co chwila przybywa do Ewangelicznych szeregów jakaś młoda, świeża, potężna siła; codziennie nowe ręce wyciągają się do spracowanych dłoni dawnych, nielicznych apostołów Maryawityzmu; codziennie prawie za terenem strupieszałego społeczeństwa zjawiają się bratnie, słoneczne lica—jednoczą się, potężnieją i wytwarzają nowy świat, nowe społeczeństwo, które jak dziecię zastąpić zamierza starca, aby potęgą niebiańskiej swej młodości zapalić na firmamencie dzisiejszych czarnych stosunków płonące pochodnie ideałów Chrystusowych — a wtedy wykona się na ziemi to, co jest w niebiesiech.

Niedawno jeszcze dusza i serce Maryawity czuła się jak w złowrogiej pustyni naszego człowieczeństwa. Żywe słowo miłości współczucia nie zwracało się w stronę nowych ludzi. Wszędzie piekące piaski ironii, prześladowania, lekceważenia. Zdawało się, że w warunkach podobnych, jak kwiat bez rosy, Maryawityzm uschnąć musi. Już, zda się wiądł, już nasza prasa jak wrony, krakała nad uschłą herezyą.

Aliści miłość potężniejsza jest widocznie nawet u nas, nad potęgę rzymskiego zła, które zdeprawowało społeczeństwo.

Paweł Wilczyński
Artysta muzyk.

Szanownym prenumeratorom naszego pisma przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kwartał trzeci.

ADMINISTRACYA.

KALENDARZYK.

Lipiec.		
30	Sobota	Julitty i Don.
31	Niedziela	Ignacego L.
Sierpień.		
1	Poniedz.	*Piot. Ap. w O.*
2	Wtorek	*N. M. P. Angielskiej.*
3	Sroda	Znal: rel. św. Szcz.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Kraklewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, [illegible] 27